Warszawa. № 197. Rok 1860.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Poniedziałek. Dnia 18/30 Lipca.

Ciepła dziś rano stopni 13.
Ciepła wczoraj w południe stopni 21.
Jutro Św. Ignacego Lojoli.

Wschód słońca o godz. 4 min. 18.
Zachód „ „ 7 „ 53.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2^1/_2$, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop.25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50,
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą. Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. $2^1/_2$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisł. hr Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

— *Z Petersburga* 5 (17) *lipca* 180 r. —

W dniu 7-m czerwca r. b., wydany został następujący Najwyższy ukaz Imienny do Rządzącego Senatu.

„Manifestem z dnia 1-go stycznia 1807 r. postanowione zostały pewne ograniczenia w prawach dotyczących handlu cudzoziemców czasowo lub stale w Rossji przebywających. Teraz przy stopniowem udoskonaleniu środków kommunikacji, i przy szybkiem rozwinięciu międzynarodowych stosunków handlowych, ograniczenia te nie odpowiadają potrzebom czasu. Z drugiej strony w głównych państwach Europejskich dozwolone jest poddanym Naszym na równi z innemi cudzoziemcami, zajmować się czynnościami handlowemi, na równych prawach z mieszkańcami tych krajów. Mając na uwadze pożyteczny wpływ, jaki może mieć dla wszystkich gałęzi bogactwa narodowego, dostawienie większej dogodności korzystania w przedsięwzięciach wszelkiego rodzaju z kapitałów cudzoziemskich i chcąc dać nową oznakę Naszego starania o rozwój handlu, rolnictwa i przemysłu, oraz okaać mocarstwom cudzoziemskim, sprawiedliwą wzajemność, Uznaliśmy za stosowne, dać przebywającym w Rossji cudzoziemcom, takież prawa, z jakich korzystają Nasi poddani w głównych państwach Europejskich.

W skutku tego, zgodnie z zdaniem Rady Państwa, rozkazujemy:

1) Cudzoziemcom wolno wstępować do kupieckich gildji na równi z mieszkańcami Cesarstwa, i korzystać ze wszystkich handlowych praw gildji, służących Ruskiemu kupiectwu (art. 77—107 U. H. Z. P. w 1857 r. T. XI).

Uwaga. 1. Żydom, cudzoziemskim poddanym, przyjeżdżającym do Rossji, znanym z towarzyskiego położenia i znacznych obrotów handlowych, wolno, według istniejących przepisów, to jest na zasadzie oddzielnego, na każdy raz, zezwolenia Ministrów: Finansów, Spraw Wewnętrznych i Zagranicznych, prowadzić w Cesarstwie handel i zakładać kantory bankierskie, po wzięciu handlowego świadectwa pierwszej gildji. Żydom tym, dozwala się zakładać fabryki, kupować i najmować nieosiedlone nieruchome majątki, na zasadach przepisów niniejszym Ukazie postanowionych.

Uwaga 2. Prawa, mieszkańcom Azji do handlu służące, oznaczone są w art. 226—233 Ustawy handlowej (Zb. Pr. w 1857 r. T. XI).

2) Mieszkania i magazyny cudzoziemców, również jak i ziemie do nich należące, znajdują się pod opieką ogólnych praw. Rewizje w ich domach i w księgach ich kupieckich nie mogą być dokonywane jak tylko na zasadzie przepisów, postanowionych dla poddanych Russkich, jednego z niemi stanu.

3) Cudzoziemcy mogą nabywać przez kupno, również jak skutkiem spadku, testamentów, darowizn, ustąpień od rządu i t. d., wszelkiego rodzaju ruchome i nieruchome majątki, z wyjątkiem tych, które podług istniejących przepisów mogą być w posiadaniu tylko dziedzicznej szlachty Russkiej i cudzoziemców otrzymujących jej prawa, i

4) Cudzoziemcy, z wyjątkiem Żydów, mogą na zasadzie pełnomocnictwa właścicieli osiedlonych majątków, zarządzać temiż, z prawami rządców. Mogą także najmować lub trzymać w dzierżawie, albo na zasadzie innych zobowiązań prawem dozwolonych, nieruchome majątki osiedlone i nieosiedlone, z zachowaniem przepisów, postanowionych dla mieszkańców Cesarstwa. (Pr. Cyw. Ks. IV Dz. III R. 2).

Rządzący Senat nie zaniedba wydać odpowiednich, do wypełnienia niniejszego Ukazu, rozporządzeń.“

Komitet Wystawy Rolniczej w Lublinie.

W dalszym ciągu zamieszczonych, przez Kommissją Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych Komitet Towarzystwa Rolniczego w pismach publicznych, ogłoszeń o mającej się odbyć w mieście Lublinie w dniach 16 (28) 17 (29) i 18 (30) sierpnia r. b. Wystawie płodów rolnictwa, przemysłu wiejskiego oraz inwentarzy, komitet ma honor podać do powszechnej wiadomości bliższe szczegóły, urządzenia wystawy, podziału czasu, oraz prób rączości koni w biegu dla urozmaicenia Wystawy przedprzedsiewziętych.

Czas na wystawę przeznaczony podzielony został w sposób następujący:

1. Od 3 (15) sierpnia r. b. do 12 (24) t. m. i r. włącznie, przyjmowanie płodów rolniczych, przemysłu wiejskiego, machin i narzędzi rolniczych, oraz inwentarza żywego.

2. Dzień 25 poświęcony będzie ułożeniu katalogu, nienadesłane więc do tego dnia płody i narzędzia pomieszczenia w katalogu znaleść nie będą mogły.

3. Dnia 14 (26) odbywać się będzie ocenienie przez sędziów płodów Rolniczych i przemysłu wiejskiego, niemniej machin i narzędzi rolniczych. Na tenże dzień 14 (26) ostatecznie dostawiony powinien być inwentarz na wystawę przeznaczony.

4. Dnia 15 (27) ocenienie przez sędziów dostawionego inwentarza jak niemniej odbycie prób narzędzi rolniczych, w obec sędziów.

5. Dnia 16 (28) o godzinie 10 rano nabożeństwo w kościele katedralnym poczem publiczne otwarcie wszystkich 3ch oddziałów wystawy; po południu próby narzędzi rolniczych dla publiczności.

6 Dnia 17 (29) sierpnia otwarcie wszystkich 3-ch oddziałów wystawy przez dzień cały, z rana konkurs oraczy po południu próby rączości koni w biegu.

7. Dnia 18 (30) Wystawa wszystkich 3-ch oddziałów otwarta dzień cały; rano oprowadzenie nagrodzonego inwentarza oraz losowanie nabytych przez komitet przedmiotów z wystawy, po południu rozdanie nagród i zamknięcie Wystawy.

PROGRAM GONITW

Przedsiewziętych przez Komitet Wystawy Rolniczej w Lublinie, dla okazania rączości Koni na tej wystawie przedstawionych.

Gonitwa z przeszkodami.

1. Nagroda mieszkańców miasta Lublina. Puhar srebrny wartości rs. 200, dla koni wszelkiego pochodzenia i wieku będących własnością krajowców, z wyłączeniem koni krwi czystej, bieg werst $1^1/_2$, z trzema przeszkodami z których dwie stałe, wysokości stóp 3, a dwie ruchome wysokości $3^1/_2$, stawka dukatów 20, pod przepadkiem w razie niestawienia konia—jeżdżą żokieje.

2. Nagroda kassy miasta Lublina. Puhar wartości rs. b00, dla koni krwi czystej wszelkiego kraju i wieku, bieg ez przeszkód werst trzy, zwycięztwo pojedyńcze. Konie za granicą zrodzone 5 funtów więcej, klacze 5 funtów, mniej, stawka dukatów 50 pod przepadkiem wrazie cofnięcia konia, waga 3 letnie 135 funt., 4 letnie 145 funt., 5 letnie 150 funt., 6 letnie 160 funt., konie które startowały i wygrywały 10 funt. więcej.

3. Nagroda mieszkanców miasta Lublina. Puhar wartości rs. 100, dla koni półkrwi w kraju zrodzonych, bieg bez przeszkód werst $1^1/_2$, zwycięztwo pojedyńcze, stawka dukatów 15 pod przepadkiem wrazie cofnięcia konia, waga koni 3 letnie funt. 125, 4 letnie funt. 140, 5 letnie funt. 150, 6 letnie funt. 160.

4. Nagroda kassy miasta Lublina. Puhar wartości rs. 100, dla koni pochodzenia wschodniego w Królestwie zrodzonych, bieg bez przeszkód werst $1^3/_4$ stawka dukatów 15 pod przepadkiem wrazie cofnięcia konia, waga 3 letnie funt. 135,4 letnie funt. 140, 5 letnie funt. 150, 6 letnie funt. 160.

Za zgodą większości meldującysh waga stosunkowo może być podwyższoną.

5. Kurs pobitych koni na torze Lubelskim, z wyłączeniem krwi czystej bieg bez przeszkód werst 1 stawka dukatów 5. Kto w skutek wygranej w gonitwie tej udziału wziąść nie może, płaci dukatów 5, kto niemelduje konia płaci dukatów $2^1/_2$ drugi koń ratuje stawkę, uwaga jak koni półkrwi.

6. Nagroda Towarzystwu Rolniczemu rs. 50 dla koni włościańskich, bieg werst $1^1/_2$ koń pierwszy otrzymuje rs. 30, koń drugi rs. 20, jeżeli więcej koni niż dwa do gonitwy tej stanie.

7. Gonitwa koni wierzchowych kłusem nagroda wartości rs. 60, bieg werst 3, stawka dukatów 10.

8. Wszelkie propozycje i zakłady do wyścigów, tak wierzchowych jako i pociągowych koni, będą mogły mieć miejsce i programem będą objęte, o ile propozycje te uczynione będą na piśmie do Komitetu wystawy, a meldunki w właściwym terminie dopełnione.

Uwaga I. Pochodzenie i wiek koni mają być udowodnione deklaracją właścicieli własnoręcznie podpisaną przy meldowaniu koni, komitetowi złożyć się winną.

Uwaga II. Próba rączości koni odbędzie się w dniu 17 (29) sierpnia b. r. po południu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Jak to się stało, że *Klara* p. Korzeniowskiego dopiero w trzydziestym i którymś roku swego istnienia zaszła na scenę warszawską, tego doprawdy trudno zrozumieć. Najpierwszy to i pełen poezji, choć niezbyt żywej akcji utwór naszego zasłużonego dramaturga; zamyka się ten dramacik w jednym tylko akcie, ale ileż w nim przepływa uczuć i jakich! Klara, to dziecię wsi, umysłem i ukształceniem po nad stan wzniesione; w miłości swej sięgnęła zbyt wysoko i dla tego też bardzo nizko upadła, a w upadku pociągnęła za sobą uczciwego ojca. Ażeby ukryć hańbę, trzeba było opuścić cichą zagrodę domową i tułać się śród obcych w nędzy i poniżeniu. Ale Klara w samych skutkach upadku znalazła sposobność rozwinąć moc duszy; zostawszy matką, pomimo braku środków, uczciwie wychowała syna, nie żądając żadnej pomocy od bogatego zwodziciela; ojciec błąd jej przebaczył. Po sześciu latach tułactwa wrócili do rodzinnej wioski, schronili się w dawnym domku, który już rozpadł w ruinę; stary Albert, dawniej officjalista dziedzica, chciał go zainteresować, jeśli nie dla córki, to przynajmniej dla wnuka, chciał dziecku powrócić ojca. Klara była ojcu posłuszną. Znaleźli w leśniczym starego przyjaciela, który podał im dobrą radę: nakierował tak rzeczy, aby hrabia spotkał swoje dziecię, aby ono było przewodnikiem ojcu do zmazania winy i zadosyć uczynienia matce. Bóg tym zamiarom pobłogosławił. Hrabia nie tyle zły ile przesądny, poznał swe dziecie, a poznawszy przycisnął do serca. Z matką było trudniej, ją wynagrodzić można było tylko mianem małżonki, a tu przesądy rodowe stanęły w oczach hrabiego z szatańską ironją i groźbą. Nareszcie po długiem wahaniu i walce, hrabia, poparty głosem wiernego sługi, a więcej jeszcze miłością jaką istotnie dla Klary uczuwał, zdobył się na zwycięztwo. Otrząsnął resztki skrupułów arystokratycznych i rzucił się do nóg Klary, której serce omal nie pękło pod tylu wrażeń naciskiem. Taką jest treść tego poematu, którego bohaterka jest jedną z najpiękniejszych kreacji p. Korzeniowskiego. Tę bohaterkę, w wielce szlachetnych formach nakreśloną, przedstawiła panna *Gąsowicz*, z doskonałem poję-

ciem dramatycznych odcieni; boleść jej była rozdzierającą, uczucie jej jednak jako kochanki opuszczonej, jako córki występnej, prawdziwszem wydało się nam od uczucia matki. Panna Gąsowicz, o ile uważaliśmy, łoży całe usiłowanie na uwydatnienie momentów rozpaczy, wzruszeń gwałtownych, wstrząsających duszą; scena w której przeprasza ojca, lub ostatnia, w której zdaje się uczuwać zbliżającą śmierć, jest wielka, niepospolicie trudna,— to właśnie zadanie, że tak powiemy, ulubione dla panny Gąsowicz; wyszła z niego zwycięzko, ale nie trzeba też zapominać i o mniej burzliwych odcieniach, a tu łagodne uczucie matki w jej stosunku z Henryczkiem nie tak szczęśliwie wyszło z jej piersi. Z tem wszystkiem jest to rola, która w repertuarze p. Gąsowicz dotąd najświetniejsze zajmuje miejsce, i winszujemy, że artystka potrafiła jej dorównać. P. Chomanowski rolę ojca odegrał sumiennie. P. Trapszo w trudnej roli hrabiego utrzymał się wprawdzie, ale często ratował się deklamacją, która nie zastąpi naturalnego wybuchu uczucia. P. Chęciński w roli starego leśniczego zadowolnił nas zupełnie. Słowem artyści przyłożyli się szczerze, aby ten nasz swojski utwór znalazł dobre u swoich przyjęcie. Ale cóż mamy powiedzieć o dziecku, młodziuchnej pannie Popiel, której powierzono rolę sześcioletniego Henryczka. Tu już podziwienie nasze doszło niezwyczajnej miary. Dziecina ta z takiem pojęciem, z tak ślicznem ułożeniem, wniknęła w charakter swej roli, że to rozkosz była i słuchać i patrzeć, zapowiada ona niepospolitą artystkę, przy takim zwłaszcza kierunku pod jakim zostaje obecnie. Pomimo całej przyjemności jaką sprawiło nam wystawienie tej sztuki, przykro nam jednak było spoglądać na tyle pustych lóż i krzeseł, tak jednakże wypełnionych na ladajakiej farsie francuzkiej. W cóż więc obrócą się dobre chęci dyrekcji w wystawieniu sztuk oryginalnych, co pozostanie autorom, jeśli w ten sposób prace ich przyjmować będziemy, jeśli ich głos będzie wołał na puszczy?

— Przy budowie mostu stałego na Wiśle, dnia zaonegdajszego, w obec zgromadzonych członków komitetu pod przewodnictwem swego Prezesa, dano początek dwóm najważniejszym robotom, jakie obecnie przeznaczone są do wykonania.

O godzinie 11-ej rano przewieziono przez most tymczasowy i postawiono na przygotowanych rusztowaniach pierwszą część cylindra średnicy stóp ang. 18, który ma być zapuszczony w dno rzeki pod fundamenta 1go filaru; następnie koło godziny 1ej po południu opuszczono i ułożono na wyrównanych i osuszonych fundamentach kamiennych, pierwszy ciosowy kamień w przyczółku pragskim Dla kamieniarzy pracujących przy obrabianiu przeznaczonych do tej budowy ciosów, położenie do muru pierwszego obrobionego kamienia było rzeczywistą uroczystością, przy tej więc sposobności przedsiębierca robót kamieniarskich p. Bein, odpowiednio przyjętemu zwyczajowi zaprosił ich wszystkich, jako swoich współpracowników do przygotowanej przez siebie uczty. Przyjęli w niej także udział Prezes wraz z członkami komitetu, jak również wszyscy inżenierowie i technicy przy budowie zostający, starając się tym sposobem okazać o ile umieją i pragną zawsze ocenić i wynagrodzić prawdziwą gorliwość, zdolność i umienną pracę.

— *Gazeta Warszawska* w zaonegdajszym numerze zwraca uwagę, w dosyć obszernym artykule, że przy rozwijających się coraz liczniej współkach ziemiańskich dla zakładania w każdej okolicy domów zleceń i kantorów rolniczych, potrzeba takiej instrukcji, któraby przywracała równowagę w cenie właściwie targowej z ceną otrzymywaną przez producenta, gwałtowniej niż gdzieindziej uczuwać się daje w Sandomierskiem. Gleba tam urodzajna, rodzi znaną i daleko po za granicami kraju *Sandomierkę*; posiadłości ziemskie, średniej wielkosci po największej części, nie są w możności prowadzić handlu same z zagranicą; właściciele mając dochód jedyny z pszenicy, przez większą część roku przyciskani rozmaitemi potrzebami, muszą uciekać się do pomocy kapitalistów handlujących zbożem, którzy ze znaną zrecznością tak potrafią zawsze pokierować interessa swojego klienta, że większą część spodziewanego plonu na pniu zakupują, po cenach naturalnie wynoszących zaledwie połowę, a rzadko już dwie trzecie tych, jakie otrzymałby ziemianin, sprzedając zbiór w właściwym czasie.

Przy takiej ważności handlu zbożowego dla okolic Sandomierskich i Opatowskich, przy tak otwartej drodze dla spekulacji, zazwyczaj niesumiennej, do wyzyskiwania krwawo zapracowanego grosza, instytucja domu zleceń, rzeczywiście może oddać nadzwyczajne usługi rolnikom, tym szczególniej, którzy dziedzicząc posiadłości średniego rozmiaru, przez stowarzyszenie tylko oprzeć się mogą wpływowi zgubnemu, jaki wywierają ciągłe straty, ponoszone na sprzedaży zboża, niżej właściwie targowej ceny.

Porównanie wykazów cen targowych Sandomierskiego i Opatowskiego z cenami innych okolic, zwłaszcza z cenami gdańskiemi bo zresztą, te są prawie zawsze regulatorami w handlu zbożowym, przekonywa nas dowodnie o tym stanie rzeczy, wypada bowiem zawsze na niekorzyść najurodzajniejszej okolicy naszego kraju. Znając bliżej tamte strony, pojąć tałwo, że przyczyną tego nie jest trudność kommunikacji, te bowiem są nader ułatwione, ale to właśnie pośrednictwo spekulacji, któremu poddawać się muszą obywatele, w ogóle niedość zamożni do działania na własną rękę, i uwolnienia się od tej kosztownej pomocy.

Ale co jest niemożebnem dla jednostek, to staje się możliwem zbiorowo. Sądzimy, że obywateli sandomierskich nie trzeba będzie długo namawiać do zastąpienia krezusów mało miasteczkowych panów okolicznego kredytu instytucją własną. Interes osobisty jeszcze większą jest do tego zachętą, niżbyłby obraz korzyści przez inne okolice z podobnych instytucji odnoszonych. Dlatego też spodziewamy się, że na dom zlêceń rolników Sandomierskich niedługo czekać będziemy.

— Wkrótce w Wielkim Teatrze wznowioną zostanie Opera Verdi ego p. n. *Foscari* w której pan Dobrski przedstawi główną rolę, jak przed laty dziesięciu.

— W tych dniach powrócił z kilkotygodniowej wycieczki na Wołyń, redaktor Gazety Codziennej p. J. I. Kraszewski.

—Miedziane naczynia kuchenne, zazwyczaj u nas pobielają się cynkiem. Czytamy teraz w gazetach niemieckich, że ministerstwo spraw wewnętrznych w Saksonji, zabroniło używać takich naczyń do przechowywania mleka, masła, jakoteż innych pokarmów płynnych lub wilgotnych, ponieważ z licznych badań chemików powzięto przekonanie, że podobne naczynia zanieczyszczają solami cynkowemi wszelkie płynne lub wilgotne pokarmy.

— Wczorajszy *Kurjer* z okoliczności świeżo wydanego katalogu czytelni polskiej pana M. Frühlinga, oblicza ilość spisanych w tym katalogu tomów na 10,000. Nie sprawdzalibyśmy tego obliczenia, gdyby nie stawało w wyraźnej sprzeczności z wyrzeczonem przez nas niedawno zdaniem, że ilość książek w największej Warszawskiej czytelni nie przenosi 2000. To nas skłoniło do sprawdzenia i przekonaliśmy się, że katalog wydany zawiera tylko około 1650 dzieł, a co do tomów, o które nam nie chodziło, liczba ich nie dochodzi do 3,400, nie mówiąc już o 10,000.

— Jeden z rolników biało-ruskich, podaje jako środek przeciw zarazie kartofli, projekt zżynania ich w końcu lipca równo z ziemią, (zżętą nać doradza jako karm dla bydła, powiększającą mleczność krów). Środka tego powinniby doświadczyć rolnicy nasi, dla ogólnego dobra.

— Piszą z Gombina 24 lipca:

Założone tu przed czterema tygodniami stowarzyszenie rzemieślnicze liczy już 121 członków wszelkich klass. Ma na celu ogólne wykształcenie; głębszą znajomość swego fachu i dobre obyczaje, rozkrzewiać między swemi członkami. Środkami do tego są protekcje, rozprawy, nauczanie i kształcenie śpiewu, odpowiednie czasopisma i urządzenie bibljoteki, wspólne zabawy towarzyskie z przyłączeniem i familji członków stowarzyszenia.

— Piszą ze Świecia w Prussach właściwych, 25 lipca:

Na początku przeszłego tygodnia przy dobrej pogodzie, rozpoczęto sprzęt żyta, ale przeszłego piątku przy mocnej burzy rozpoczęły się deszcze, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają i dotąd jeszcze trwa niepogoda. Zboże zerznięte i leżące na polu niezawodnie mocno ucierpi, ale w ogóle jednak żniwa pewnie pomyślny dadzą rezultat, gdyż nietylko oziminy, ale i jare zboże zapowiada obfity plon; szczególniej grochy odznaczają się pięknym wzrostem i zdrowem ziarnem. Także kartofle stoją pięknie i liczne mają zawiązki. Sprzęt siana także był pomyślny.

Z Tyży równocześnie donoszą o strasznem gradobiciu. W mieście Ragnicie uszkodził grad wiele dachów i okna powybijał, a pole okoliczne w wielu miejscach zniszczył zupełnie, tak, że wcale nie ma co myśleć o o żniwach.

Kartofle tak pobite, że z ziemi na wierzch deszcz je wypłukał. Najstarsi ludzie takiego gradu nie pamiętają. Ludzi kilku i większych zwierząt poranił, a owce, cielęta i gęsi zabijał nawet.

— Czytamy w *Czasie* w korespondencji ze Lwowa, dnia 20 lipca: Nieustanne deszcze, na które ze wszechstron od kilku uskarżano się tygodni, poczyniły wielkie szkody naszym gospodarzom wiejskim. W okolicach nad brzegami Dniestru, Stryja i Buga całe obszary zalewała woda, zamulając paszę i łąki. Siana i konicze zczerniały na pokosach. Mało komu udało się schwycić jakąś przynajmniej część onych w przestankach słoty i uchronić przed zepsuciem. Stąd dziś już daje się przewidzieć wielki brak paszy i drogość onej w zimie. Ziemniaki także zepsuły się wszędzie w tutejszych okolicach. Również i w zbożu słoty wielką zdziałały szkodę, szczególniej w żytach. Od dni kilku zaczęto już pode Lwowem żniwo, lecz plon okazuje się mierny. Ceny zboża podniosły się dosyć znacznie ostatniemi czasy i ciągle jeszcze idą w górę; natomiast wódka spadła w cenie.

— Czytamy w *Czasie*:

Sąd wyższy w Pradze oddał do bibljoteki Muzeum czeskiego około 600 tomów in folio starych rękopismów sądowych, z których wiele da się czerpać materjałów do historji. Prof. Wocel zdając z tego sprawę na posiedzeniu oddziału starożytności zwrócił między innemi uwagę na akta tyczące się ścigania i ujęcia księcia Dymitra Sanguszki w Libie pod Nimburgiem. W aktach zeznań świadków od r. 1555 do 1557 znajduje się, jak to wyszukał p. Dunder, 73 zeznań odnoszących się do tej sprawy, a w aktach mieszczących w sobie pozwy o sprawy gardłowe znajduje się pod r. 1555 szczegółowy opis śmierci księcia Dymitra. W przyszłym zeszycie Pamiętników „Památky archaelogické" ma być umieszczony wypis z tych dokumentów. Zapisujemy to dla wiadomości naszych badaczów, znalazłszy o tem wzmiankę w ogłoszonem w pismach czeskich sprawozdaniu z odbytego w tych dniach posiedzenia oddziału starożytniczego Muzeum czeskiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Telegraf podał nam tylko w skróceniu i zbyt niedokładnie ostatnie objaśnienia lorda John Russella w sprawie Syrji. Telegram nie wspominał nic o tem, czy objaśnił szlachetny lord wiadomość umieszczoną w *Morning Post* o zawarciu pokoju na Libanie.

Tekst słów powiedzianych przez ministra angielskiego, uwiadamia nas przeciwnie, że lord zakończył temi lakonicznemi wyrazami: „Co do pokoju między Druzami i Maronitami, depesza telegraficzna z Konstantynopola donosi, że takowy podpisany był 10 pomiędzy Druzami i Maronitami; ale tyle tylko o tem wiemy."

Tak więc wiadomość podana przez *Morning Post* potwierdza się urzędownie; ale prócz tego potrzebuje jeszcze być wytłómaczoną, okreśłoną bliżej. W jakich okolicznościach, w jakich warunkach, i przez jakich negocjatorów zawarty został pokój między Druzami i Maronitami, między mordercami i ofiarami? O tych punktach należałoby objaśnić publiczną opinją, a tymczasem panuje w nich właśnie zupełna ciemność.

W pierwszej części mowy znajdują się dokładne i ważne objaśnienia co do warunków na których Anglja przystąpiła do projektu interwencji syryjskiej. „Dowiedzieliśmy się, powiada lord J. Russell, że wojska francuzkie otrzymały rozkaz wypłynięcia; ale potrzeba aby uprzednio podpisaną była konwencja między mocarstwami europejskiemi z przyzwolenia Porty"; i szlachetny lord dodaje, że niewiadomo jeszcze jakie Turcja ma zamiary. Równocześnie wskazuje na trudności szczegółów jakie napotkają negocjacje przy oznaczeniu nietylko sposobu interwencji, ale i trwania okupacji Syrji.

Ze swej strony *Morning Post* zawiera artykuł w tym samym przedmiocie, tym bardziej godny uwagi, że podejrzliwe umysły mogłyby go uważać za komentarz mowy ministerjalnej. „Francja, powiada ten dziennik mogłaby wylądować wojska w Syrji, jedynie na mocy konwencji z innemi mocarstwami i z Turcją; ale nie przypuszczamy iżby Turcja zezwoliła na takie wylądowanie". Te wyrazy dziennika angielskiego nasuwają nam kilka refleksji co do postawy, jaką przybierze Anglja w obecnych negocjacjach. Naturalne zachodzi pytanie, jaki użytek zrobi dyplomacja angielska z wpływem, który wywiera w Konstantynopolu i czy użyje tego wpływu na zwalczenie oporu Porty, i doradzenie Sułtanowi zezwolenia na interwencją proponowaną przez Francją, i przyjętą przez inne mocarstwa. W tym względzie nie obawiamy się wyrzec, że opinja publiczna Europy niełatwo obroni się od przypuszczeń i podejrzeń że ponawia się historja ta sama co od sześciu lat w sprawie suezkiej.

Bądź co bądź z przyjemnością widzimy, że *Times*, który w tej kwestji wiernie reprezentuje opinją naszych sąsiadów, ciągle objawia zdania przeciwne *Morning Postowi*. W nowym artykule, którego otrzymaliśmy wyciąg telegraficzny, dziennik ten objaśnia mniemany pokój Druzów i Maronitów, obawą kary jakiej spodziewają się mordercy w Damaszku.

Times oświadcza formalnie, że mocarstwa europejskie nie mogą się zadowalniać takim układem i według niego nie powstrzymają dotąd muzułmanów, aby nie mieli w przyszłym roku lub nawet w przyszłym miesiącu znowu rozpocząć rzezi. „Trzeba więc, powiada *Times*, ażeby Europa dała nauczkę muzułmanom i interwencja jest tak słuszna, iż bez najmniejszego żalu spoglądamy na to, że Francja chwyciła inicjatywę, ze zwykłą jej energją."

(*Jour. des Déb.*)

STANY ZJEDNOCZONE.

Nowy-Jork, 6 lipca. Przewidywania nasze sprawdziły się: stronnictwo demokratyczne w kwestji niewolnictwa rozpadło się na dwie części. Kandydatem południowych demokratów do prezydentury, jest obecny wice prezydent Breckenridge, człowiek młody jeszcze według tutejszych pojęć (około 40 lat), ale jest on tylko parawanem prawdziwej kandydatury Józefa Lane z Oregon, gdyż partja jego dąży do tego, aby przy wielkiej liczbie kandydatów żaden nie otrzymał większości w kolegjach wyborczych, i żeby zatem wybór nastąpił w Izbie reprezentantów, a ponieważ przy obecnym jej składzie także trudno będzie większość otrzymać, to wybór przeniesie się do senatu, który będzie wybierać z dwóch względnie najwięcej mających głosów do kandydatury na wice-prezydenta. Że Lane otrzyma choć drugą najwyższą liczbę głosów przy głosowaniu wyborców, i tym sposobem będzie włączony do wyborów w izbie i senacie, wątpić nie można. Douglas kandydat na prezydenta północnych demokratów, w najpomyślniejszym razie będzie miał ledwie 40 do 50 głosów na 303 wyborców.

Programata tych dwóch stronnictw tak można określić: „Propaganda niewoli bez frazesów" i „Propaganda niewoli z frazesami." Frazes który przypuszcza stronnictwo Douglasa, dąży do ułagodzenia usposobień przeciw niewolnictwu, rozwiniętych tak silnie w ostatnim dziesiątku lat na północy.

Spór czy niewolnictwo ma być być szerzone czy nie, sprowadza się do kwestji, jakim się to ma dziać sposobem. (*All. Zeit.*)

S Z W A J C A R J A.

Bern, 22 lipca. Kongres międzynarodowy w przedmiocie podatków zwołany jest na 25 t. m. do Lozanny: zdaje się że będzie liczyć wielu zwolenników najrozmaitszych partji w Europie. Otrzymujemy w tym przedmiocie dość interesujące szczegóły.

Nasi sąsiedzi francuzcy obiecali swój udział od samego początku, i wielu francuzkich publicystów doniosło już że wezmą udział w pracach.

Włochy przyślą także kilku swych uczonych i profesorów ekonomji politycznej.

Hiszpanja posyła wielu delegowanych z stowarzyszeń uczonych w Madrycie. Między nimi figuruje były minister finansów w Madrycie p. Marja Pastor.

Toż samo Belgja. Stowarzyszenie reformy celnej i towarzystwo ekonomji politycznej posyłają reprezentantów na ten kongres.

Z Anglji stowarzyszenie reformy finansowej w Liwerpoolu, posyła tam dwóch swoich członków.

Jak widziemy będzie to prawdziwe zebranie międzynarodowe, co przyczyni się do interesu rozpraw. (*Nord.*)

W Ł O C H Y.

Neapol, 18 lipca. Hrabia Aquila, jeneralny dowódca marynarki, wydał rozkaz dzienny po odebraniu przysięgi na konstytucją od marynarzy. W rozkazie tym książe oświadcza, że przywiązany jest do Włoch i pragnie ich niepodległości. Komitet ogłosił także odezwę do mieszkańców.

Co wieczór ulice prawie zasypane są roznoszonemi dziennikami. Najlepsze z nich są: *Nomade* i *Iride*. Najzabawniejsze *Cuorpo di Napoli* i *Lume a gas*, nie mają jednak wpływu, i nie wyrabiają opinji publicznej.

Od wczoraj mamy i gwardją narodową. Ukonstytuowała się, a raczej dała zarys pierwotny pod rozkazami jenerała Ischitella.

Pierwsze patrole w cywilnem odzieniu, ale uzbrojone w fuzje i przybrane w kokardy narodowe przebyły wczoraj wieczór ulice, pośród tłumów ogromnych i jednozgodnych powitań. Wszystkie okna otwierały się w czasie ich przejścia i wszystkie balkony napełniały się pochodniami. Oficerowie armji pozdrowili gwardją narodową, jenerał Ischitella i minister spraw wewnętrznych podziękowali im z uczuciem.

Gwardja królewska opuściła miasto; przynajmniej nie pokazuje się na ulicach. Miasto spokojne i magazyny otwarte.

Dziennik urzędowy zawiera szczegóły zdrady *Veloce*. Według jego raportu Garibaldi dozwolił osadzie okrętowej i żołnierzom marynarki lub pozostać przy nim lub wrócić do Neapolu. Ze 180 ludzi tylko 41 pozostało w Palermo, a między nimi kapitan Anguissola. Taki raport niezupełnie jest prawdopodobny, gdyż jakkolwiek dziennik został konstytucyjnym, redakcja wcale się nie zmieniła od czasu sławnego zwycięztwa pod Calata-Fimi.

List z Neapolu z dnia 18 lipca do *Presse* paryzkiej zamieszcza następujące szczegóły:

Wszystkie stronnictwa są teraz spokojne; jednakowoż nie można sobie ukrywać, że położenie jest skomplikowane. Każdy może działać na zasadzie prawnej, a jednak wszyscy agitują skrycie. Otrzymano więcej daleko niż można się było spodziewać, ale chcą czego innego. Jedna tylko myśl zaprząta teraz głowy t. j. anneksja.

Odbywają tu prawie codziennie manewry z rozmaitemi oddziałami wojska; w poniedziałek np. Bawarczycy i Kroaci jenerała Von Mechel, obozowali cały dzień na polu Marsowem pod dowództwem hrabiego Trani. Mieli ze sobą i działa.

Na prowincji niespokojność i obawa powszechna. W okolicy Neapolu dość przejścia kilku żołnierzy dla sprawienia powszechnego popłochu.

Wynika ztąd, że dobrze myślący oficerowie tłumnie podają się do dymisji, aby nie brać na siebie odpowiedzialności za gwałty czynione przez żołnierzy. Oficerowie marynarki do formuły przysięgi, dołączyli poprawkę żądającą aby wszystkie rozkazy obowiązywały wtedy tylko gdy będą kontrasygnowane przez

odpowiedzialne ministerstwo. Wielu oficerów po wzięciu dymisji udało się do Włoch północnych, mianowicie: pp. Nicola Somma, Pierantoni, Luigi Formosa, Paolo Cottrau, Libetta, Nicastro i t. d. (*Ind. Belge.*)

Genua, 21 lipca. Wczoraj rano parostatkiem *Torino* znowu odprawiło się 1,500 ochotników. Wszystkie prowincje nadsyłają takowych, ale przedewszystkiem Lombardja. Nasze miasto pełne jest ochotników przybywających tysiącami z Piemontu, Lombardji, Emilji i Toskanji. Nowym pociągiem z d. 18 na 19 przybyło ich przeszło 2,000. Wszyscy ubrani są w czerwone tanie bluzy, a na wierzch włoską kurtkę. Gdy staną na okręcie dostają kompletne uzbrojenie. Sprowadzają tu, biorą i ładują okręta armatami i bronią bez żadnego ukrywania się; wszyscy widzą, tylko jeden Cavour nic nie widzi i nie wie. To wskazuje na dalsze rozwinięcie się sprawy sycylijskiej. Tylu ludzi nie posyła się do Sycylji na spacer. Pierwsze uzbrojenia w Genui kierowane przez Garibaldego miały Sycylją na celu; a teraźniejsze większe daleko w Sycylji do czegoż dążą? Czy Cavour wie o tem? Czy wie o tem jego potężny sprzymierzeniec? Lub czy tylko samemu Garibaldemu to wiadomo?

W Sycylji pierwsza kategorja gwardji narodowej powołana pod broń. Minister wojny Orsini, ma polecenie zająć się organizacją artylerji. Na jego miejsce do ministerstwa wstępuje szef sztabu jenerał Sirtori. Neapolitańskie dziennniki donoszą, że Garibaldi posłał bankowi w Neapolu 133,000 dukatów, jako wypadające z obrachunku z bankiem w Palermo. (*Allg. Ztng.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiadomości z Włoch są ważne. Dowiadujemy się zarazem z Turynu, z Londynu i z Paryża, że rząd neapolitański stara się u mocarstw o wyjednanie rozejmu między nim a Garibaldim. Na propozycją Francji król Wiktor-Emanuel obiecał wstawić się do Garibaldego w tym względzie. Rząd neapolitański ze swej strony zaniósł instancje do Turynu, obiecując ewakucją Sycylji w zamian za zawieszenie broni, i propozycją tę Cavour przesłał Garibaldemu. Nakoniec lord J. Russell objawił w Izbie niższej, że król Wiktor-Emanuel radził Garibaldemu zawrzeć rozejm i powstrzymać się od wszelkiego napadu na stały ląd królestwa Obojga Sycylji. Ambasadorowie króla Franciszka II, do Paryża i Londynu wysłani, mieli żądać, ażeby zmuszono Garibaldego do przyjęcia tych rad, ale gabinet angielski odmówił.

Czy Garibaldi skłoni się do tych wymagań? Wątpimy. Wiadomości o ewakuacji Messyny są sprzeczne. Depesza z Paryża donosi o niej jednakowoż, iż już nastąpiła.

Wzięcie Milazzo miało kosztować Garibaldego trzy dni walki i znaczne straty; sam został podobno raniony, równie jak i syn jego. W Paryżu krążyła pogłoska, iż dyktator znajduje się już w Messynie. Inne wieści głoszą, iż dowiedziawszy się o ewakuowaniu Messyny wsiadł znowu z wojskiem na okręty i udał się w niewiadomym kierunku.

Zdaje się że Porta ostatecznie zgodziła się na interwencją Francji w Syrji i że mocarstwa ułożyły się w tej kwestji, że nawet i konwencja jej dotycząca już podpisana, tylko określenie bliższych szczegółów pozostawiono do przyszłej konferencji, mającej się zebrać w przyszłym tygodniu. Rozkaz do odprawienia wojsk francuzkich do Syrji, wysłano już do Tulonu.

Frakcja jedna gabinetu angielskiego silnie opierała się interwencji w Syrji, twierdząc, iż w Syrji już uspokojone rozruchy, ale nadeszły doniesienia o nowych rzeziach chrześcjan, iż w skutek nich ministerstwo angielskie przystąpiło do rozbioru szczegółów interwencji, oświadczając zarazem że Angja udział swój ograniczy tylko do marynarki. Mniemany pokój między Druzami i Maronitami, o którym donosił *Morning-Post*, ogranicza się do tego, że władze tureckie, wyzyskały trudne położenie niektórych gmin chrześcjańskich i skłoniły je raczej do poddania się i obiecania że nie będą poszukiwać swych krzywd, niż do zawarcia zwykłego traktatu pokoju.

Zresztą depesze donoszą że tak w Damaszku jak i w innych miejscach, stan rzeczy nic się nie zmieni, a na wojska tureckie świeżo przybywające nie więcej można liczyć jak i na te które tam dawniej konsystowały.

Zjazd w Cieplicach ukończył się:

Okólnik pana Rechberg do mocarstw, objaśniający cel tego zjazdu, niewiele nas objaśnia. Że narady w Cieplicach dotyczyły ogólnego położenia Europy, a szczególniej Niemiec, o tem wiemy i bez okólnika. Z jednej strony okólnik ten okazuje jednak widoczne zadowolenie Austrji z rezultatów tego zjazdu; z drugiej strony książe rejent kilkakrotnie i dobitnie oświadczał że wytrwa na raz wytkniętej drodze w zarządzie kraju i w polityce zewnętrznej. Dotąd więc panuje zupełna niepewność co do ustępstw i zobowiązań wzajemnych jakie sobie tam mogły poczynić dwa największe niemieckie mocarstwa. (*Ind. Bel.*)

Londyn, 25 lipca. Morning-Post otrzymał następującą depeszę od swego korespondenta z Paryża 25 lipca. Rząd sardyński zgadza się popierać swoim wpływem na Garibaldego propozycją sześcio-miesięcznego rozejmu z Neapolem.

Londyn, 27 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej oświadczył Russel: Neapolitański poseł pisał do niego, iż rząd neapolitański pragnął interwencji Anglji dla przywrócenia pokoju, ale nigdy o tem nie pomyślał, aby Anglja miała użyć siły dla powstrzymania Garibaldego. Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych pan Lewis, odpowiedział na interpelację Bentincka. Nie grozi niebezpieczeństwo natychmiastowej wojny i dla tego też nie ma potrzeby używać surowszych środków przeciw podejrzanym cudzoziemcom.

Londyn 27 lipca. Biuro telegraficzne Reutera ogłasza okólnik, hrabiego Rechberga o celu zjazdu w Cieplicach. Cesarz austrjacki, powiada okólnik objawił życzenie porozumienia się z kręciem rejentem co do położenia Europy, a mianowicie w kwestji niemieckiej. Zarazem hr. Rechberg objawia nadzieję że zjazd ten ustali dobre stosunki między dwoma dworami.

Drezno, 28 lipca. Cesarz austrjacki, dziś o 9.ej rano odjechał z Pillnitz. Król odprowadził go aż do stacji Niedersedlitz, następca tronu aż do Bodenbach.

Zurich, 25 lipca. Poseł pruski oświadczył radzie związkowej, że Prussy są zdania że najwłaściwszym środkiem rozstrzygnięcia kwestji wzniecionej przyłączeniem Sabaudji jest konferencja.

Różność zdań istniejąca między gabinetami nakłada na nie obowiązek odroczenia konferencji, nie przesądzając jednak w niczem samej kwestji.

Paryż, 25 lipca. Rozeszła się pogłoska, że Garibaldi zajął Messynę.

Paryż, 28 lipca. Constitutionnel powiada: Słychać, że konwencja w kwestji syryjskiej dziś w sobotę będzie podpisaną. Przyzwolenie Porty wczoraj nadeszło.

Turyn, 25 lipca. Z Palermo z dnia 24 b. m. donoszą:

W bitwach dnia 16 i 17 pod Melazzo stracili Neapolitańczycy 580 ludzi.

Garibaldi dnia 20 dobywał Melazzo z bagnetem w ręku. Bitwa była zażartą. Neapolitańczycy schronili się do zamku.

Pan Deprétis przybył tu 21 t. m. i udał się do obozu Garibaldego.

P. Sirtori pełni obowiązki dyktatora w czasie krótkiej nieobecności jenerała.

Gazeta rządowa turyńska oznajmia, że pełnomocnicy neapolitańcy przedstawili wczoraj królowi listy wierzytelne.

Turyn, 26 lipca. Rząd Neapolitański proponował naszemu gabinetowi ewakuować Sycylją, jeżeli Garibaldi zobowiąże się nie wylądowywać na stały ląd Neapolu. Nasz rząd wziął na siebie zrobić tę propozycję Garibaldemu, nie ręcząc jednakże za pomyślną odpowiedź. Ewakuacja Sycylji jest zupełna.

Genua, 25 lipca. Garibaldi dnia 20 t. m. atakował Melazzo z bagnetem w ręku; wojska cofnęły się do zamku.

Garibaldziści ponieśli znaczne straty.

Zapewniają że Garibaldi raniony w nogę a syn jego w ramię. Garibaldi kazał rozstrzelać wielu mieszkańców Melazzo, którzy walczyli przeciw niemu.

Jak tylko Deprétis przybędzie, natychmiast nadana mu będzie władza dyktatorska.

Genua, 27 lipca. Z Neapolu z dnia 24-go donoszą, że w Avelino wybuchło powstanie.

Bononja, 23 lipca. Komitet reprezentujący *Societa nazionale* w Romanji, oświadczył na wczorajszem posiedzeniu, że Lafarina nie może dłużej być prezydentem tego towarzystwa i wskazał na kandydata p. Deprétis.

Minister sprawiedliwości otrzymał upoważnienie dochody z wakujących biskupstw użyć dla księży zasuspendowanych.

Rzym, 20 lipca. Goyon odjeżdża, oczekują przybycia Pietri. Miasto Todi musiało zapłacić kary 44,000 skudów.

Neapol, 26 lipca. Wiadomość o zupełnej ewakuacji Sycylji nie potwierdza się: Neapolitańczycy zajmują ciągle Messynę.

Trjest, 26 lipca. Obiegają pogłoski w Konstantynopolu że angielski konsul w Aleppo został zamordowany. Chrześcjanie z Bejrutu uciekają do Syra i Pireus. Kapitan jednego parostatku Lloyda otrzymał od komendanta angielskiej fregaty parowej śpiczne depesze do Korfu.

W Konstantynopolu panują obawy z przyczyny agitacji panującej między muzułmanami i nieobecności chrześcjańskich okrętów.

Konstantynopol 21 lipca. Journal de Constantinople donosi: W skutek interwencji Baszy Bejrutu rozpoczęto układy między Druzami i Maronitami. Druzowie chcieli ogólnej amnestji, bez obowiązku wynogrodzeń z ich strony. Kroków nieprzyjacielskich tymczasem zaprzestano.

W Damaszku oczekują 4,000 wojsk tureckich. Miasto miało być ogłoszone w stanie oblężenia i Arabowie pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Jenerał brygady Said Basza udaje się jutro do Syrji. Dnia 11 t. m. odeszło 1800 wojska z Bejrutu do Damaszku; do Bejrutu zaś ma przybyć 3000 wojska. Dnia 17 w Volo wysłano do Syrji 2000 ludzi. Porta żąda od wice króla Egiptu kontyngensu 10,000 ludzi do Syrji. Były minister handlu Mahmud Nedin Basza mianowany został jenerał-guber-

natorem Tripolis. Sulejman Basza i Vely Basza przestali być członkami rady tanzymatu. Korweta *Haireddin* przybyła z Widdynia z więźniami. Parostatkiem *Olymp* znowu ochotnicy włoscy odjechali do Malty.

Smyrna, 11 *lipca*. Według doniesień z Damaszku z dnia 12 t. m. powstanie trwa ciągle. Wszystkie cyrkuły chrześćjańskie spalone. Toż samo konsulaty pruski, rosyjski, austrjacki, holenderski, belgijski i grecki, wraz ze wszystkiemi kościołami, klasztorami i mieszkaniem patrjarchy. Zabito ośmiu franciszkanów i angielskiego misjonarza; jeden angielski konsulat został nietknięty. Nie ma jeszcze autentycznej wiadomości o zamordowaniu holenderskiego konsula. Do mieszkania Abd-el-Kadera schroniło się 2000 chrześćjan, wielu z nich schroniło się do cytadelli; wielu także ratowali Turcy. Nowy gubernator Monamer Basza przybył do Bejrutu, i 14 t. m. wyruszył do Damaszku z 1500 ludzi. Pomiędzy Druzami i Maronitami zawarto pokój z wyjątkiem miejsc Zahleh, Hasbeja, Raszna i Deir-el-Kamar. Chrześćjańskie familje zaczynają wracać na Liban.

(*Staats: Anz.*)

DRUZOWIE I MARONICI.

Tragiczne wypadki w Syrji nietylko zwracają ku niej uwagę Europy, ale wywołują nawet interwencją mocarstw chrześćjańskich. Sądzimy więc że na czasie będzie przetłómaczenie kilku wyjątków z pracy P. *Johna Lemoine* umieszczonej niegdyś w Revue des Deux Mondes o stanie ludności zamieszkujących okolice Libanu. Stan rzeczy jaki on opisuje nie zmienił się dotąd zupełnie. Ludności tamtejsze są pozostawione na łasce władzy bezsilnej, lub wspólniczki dziejących się tam zbrodni. Miejmy nadzieję, że tą razą interwencja nie będzie pozorną, lecz rzeczywiście chcącą i mogącą zapobiedz powtórzeniu się krwawych scen, będących hańbą naszego wieku.

Wielki łańcuch gór przerzyna pewną część Syrji z północy na południe pod nazwiskiem Libanu; łańcuch ten dzieli się na dwie gałęzie, oddzielone od siebie obszernemi i żyznemi dolinami.

Łańcuch zachodni zachował nazwisko Libanu, wschodni zaś dla przeciwieństwa otrzymał nazwisko Anti-Libanu. Dwa najgłówniejsze narody zamieszkujące te góry są Maronici i Druzowie.

Maronici zajmują doliny leżące zupełnie w środku i łańcuchy najwyższe głównej gruppy Libanu, zacząwszy od okolic Bejrutu aż do Tripoli w Syrji. Pochodzenie tych narodów i ich osiedlania się, sięgają pierwszych wieków ery chrześćjańskiej.

W końcu szóstego wieku, pisze Volney, kiedy duch pustelnictwa panował w całej swej sile, żył na brzegach Dronty święty pustelnik, nazwiskiem Maroûn, który przez posty i jałmużny pozyskał sobie cześć wszystkich okolicznych mieszkańców. Przy rodzącym się rozdziale kościołów był on po stronie Rzymu. Śmierć jego, zamiast oziębić podniosła jeszcze jego stronników gorliwość; rozchodziły się wieści, że na jego grobie działy się cuda, uczniowie jego postawili mu kaplicę i grób w Hawa, gdzie wkrótce powstał klasztór, który nabył wielkiej sławy w całej tej części Syrji. Tymczasem spory dwóch metropolji powiększyły się, a całe państwo wzięło udział w rozdwojeniu książąt i księży. W końcu VII wieku, pewien mnich klasztoru w Hama, nazwiskiem Jan Maronita, zyskał swym talentem krasomówczym wielki wpływ w całym kraju. Podówczas wydarzały się już jawne walki między łacinnikami i stronnikami cesarza nazywanemi melchiteami lub rojalistami. Legat papiezki w Antjochji wezwał do siebie Jana Maronita, gorliwie wiernego Papieżowi i namaścił go na biskupa Dżebail'u i wysłał na wracanie okolic Libanu. Postępy misjonarza były szybkie, wszyscy bowiem chrześćjanie syryjscy, zjednoczyli się naokoło niego i powoli zamiast jakiejś kongregacji, utworzył całe państwo. Łacinnicy, którzy uszli na Liban, zamknęli się w tych górach, i utworzyli tam towarzystwo niepodległe, tak względem stanu cywilnego jak i religijnego. Jan zaprowadził u tych górali zakon regularny i wojenny, dał im broń i naczelników; wkrótce też stali się oni panami prawie wszystkich gór aż do Jeruzalem. Schizma rozdzielająca wtedy islamizm ułatwiła im ich powodzenia.

Bardzo niepewne wiadomości, jakie mamy z ich historji, aż do czasów krucjat niewiele są interesujące. W przeciągu kilku wieków stracili większą część swych posiadłości i zostali odparci aż do granic dzisiejszych.

Na scenie historycznej prawdziwie pojawiają się dopiero w chwili ściślejszego jeszcze niż dotąd połączenia się z kościołem rzymskim. Połączenie to nastąpiło około roku 1215, lecz Maronici pozostali jeszcze długo pod władzą swych patrjarchów.

W skutek wypadków, przez które chrześćjanie przestali posiadać miejsca święte, przywiązanie tego narodu do kościoła rzymskiego oziębiło się barozo, a władza patrjarchów wzrosła w tymże stosunku. Lecz w początkach XV-go wieku dwór rzymski zdołał za pomocą zręcznych negocjacji skłonić Maronitów do stanowczego uznania swej władzy, a za papieża Eugieniusza IV w 1445 to uznanie było solennie ponowionem. Od tego czasu Rzym potrafił utrzymać Maronitów w religji katolickiej przez rozumne ustępstwa i umowy co do obrządków, o których będziemy mówić później.

Podbicie Syrji przez Ottomanów, nie zmieniło wcale położenia Maronitów i Druzów, którzy, chociaż głęboko rozdzieleni pojęciami religijnemi, połączyli się jednakże przeciw wspólnemu wrogowi, ażeby utrzymać się w posiadaniu gór. Selim I wracając z Egiptu nie myślał zatrzymywać się przed skałami Libanu. Soliman II, jego następca, zajęty największemi wojnami, to z kawalerami Rodyjskiemi, to z Persami Yemenami, to z Węgrami i Karolem V zapomniał o Syrji. Wtedy Maronici i Druzowie stali się najezdnikami, i schodzili z swych gór w celu postoszenia równin. Dopiero w 1588 Amurat III posłał Ibrahima paszę z Kairu z ogromnemi siłami, dla zdobycia gór, i zmuszenia obu narodów do posłuszeństwa. Maronici i Druzowie byli znowu zwycięzcami w siedmnastym wieku pod sławnym emirem swoim Fakardin; lecz po tragicznej śmierci tego awanturnika, góra powróciła znowu pod zwierzchnictwo Porty, która pobiera daninę jeszcze i dzisiaj.

Od tej epoki, paszowie tureccy starali się wprowadzić swe garnizony i swych agów do wsi Maronitów, lecz zawsze odpierani musieli zachowywać warunki pierwszej kapitulacji. Podległość Maronitów ogranicza się więc na płaceniu każdorocznie pewnego podatku baszy Akry, pod którego zwierzchnictwem się znajdują.

Kształt rządu jest tradycyjny i polega tylko na zwyczajach i obyczajach. Maronici zachowali wielką niepodległość, a kiedy wiara religijna utrzymywała między niemi jedność, to natura znowu kraju, udzielając każdej wsi a nawet każdej rodzinie środków do opierania się na własnych siłach, przeszkadzała ustaleniu się jednej władzy. Mieszkają oni rozrzuceni po górach w oddzielnych wioskach a nawet w odosobnionych domach. Cały naród można uważać jako podzielony na dwie klassy, lud i Szejków albo szlachetnych. Szeicy posiadają rodzaj władzy feodalnej i wymierzają sprawiedliwość; lecz wyroki ich nie są bez appelacji. Najwyższa jurysdykcja należy a raczej należała, aż do ostatnich czasów do emira i jego dywanu. Jednakże zdarzają się spory między tą władzą a władzą kościelną. Wyłącznie do patrjarchy Maronitów należy decyzja we wszystkich przypadkach, w których prawo cywilne nie zgadza się z prawem kościelnem, jako to w małżeństwach dyspensach. rozwodach. Władze świeckie muszą nadzwyczajnie ostrożnie postępować z patrjarchą i biskupami, wpływ bowiem duchowieństwa jest niezmiernie wielki.

Cała ludność Maronitów jest rolnicza: każdy żyje z pracy rąk własnych, a szeikowie odróżniają się tylko od ludu kiepskiem futerkiem, koniem i cokolwiek lepszem pożywieniem i mieszkaniem. Własność poczytuje się tam za rzecz równie świętą jak w Europie.

Lamabline powiedział swym stylem pełnym powabu: „Spadki tych gór pochylone ku morzu, są żyzne, zroszone mnóstwem rzek i niewyczerpanych kaskad; uprawiają tam jednak oliwę, zboże; wysokości są prawie niedostępne a gołe skały przeszywają wszędzie boki tych gór. Lecz niezmordowana działalność ludności, mającej z przyczyny swej religji bezpieczne schronienie tylko za temi wierzchołkami i przepaściami, użyźniła nawet te skały; wzniosła ona coraz wyżej a wyżej aż do ostatecznych grzebieni gór i śniegów wiecznych, szańce z massy skał ruchomych; na te szańce wysypała troszkę ziemi roślinnej, którą wody zamiełły w rozpadliny, i z całego Libanu stworzyła ogród pokryty morwamy, figami, oliwkami i zbożem. Podróżnik nie może wyjść z podziwienia, kiedy drapią się przez całe duże po gładkich ścianach gór, znajdzie nagle w zagłębianiu jakiego wzniosionego wąwozu albo na płaszczyźnie piramidy górnej, piękną wieś zbudowaną z kamienia białego, zaludnioną liczną i bogatą ludnością, z zamkiem maurytańskim w środku, kiedy spostrzeże klasztor w oddali, potok toczący swe fale u stóp wsi, a na około horyzont roślinności i zieloności, w którym sosny, dęby, morwy zasłaniają winną latorośl lub pola pokryte kukuruzą i zbożem. Wsie te są czasami zawieszone jedna nad drugą prawie pionowo; można rzucić kamień z jednej wsi do drugiej; można rozmawiać z sobą, a jednakże pochyłość góry zmusza do robienia takich zwrotów i zakrętów przy tworzeniu kommunikacyjnej ścieżki że potrzeba godziny lub dwóch do przejścia od jednej wioski do drugiej.

Gościnność jest wielce rozwinięta u Maronitów, jednakże mniej jak u Druzów, co pochodzi niezawodnie z przyczyny religji i niedowierzania jakiemu ulegają Maronici katolicy mieszkający odosobnieni wśród niewiernych. Lecz Druzowie przyjmują obcego z tą piękną maksymą praw muzułmańskich: „Pierwsze prawo gościnności jest wstrzymanie się od pytania cudzoziemca zkąd on przychodzi, w jakiej był on wychowany religji; ale pytać się wypada czy jest głodny, czy ma pragnienie i czy jest odziany."

Co do religji, to Maronici podlegają stolicy rzymskiej. Powiedzieliśmy że papieże zachowali swe zwierzchnictwo nad katolikami z Libanu za pomocą zręcznych ustępstw. I tak uwolnili oni księży maronickich od stosowa-

nia się do zasady celibatu. Ten przywilej rozciąga się tylko do prostego duchowieństwa świeckiego, biskupi i mnichy stosują się do reguły europejskiej. Księża mogą brać za żony tylko panny a nie wdowy, i nie mogą wchodzić w powtórne małżeństwa. Zdaje się, że ten przywilej zamiast szkodzić moralności księży, utrzymał ją w największej czystości i wszyscy podróżni, którzy zwiedzili te kraje zgadzają się na to, że ten mały kosciół oddzielony pośród gór, przedstawia najwierniejszy obraz kościoła pierwotnego.

Co się tyczy ceremonjału, to konieczność polityczna skłoniła papieża do zrobienia jeszcze większych ustępstw. Msza odprawia się w języku syryjskim, którego naród w ogóle nie rozumie; lecz podczas Ewangelji ksiądz odwraca się do wiernych i czyta głośno tekst po arabsku. Kommunją przyjmują pod podwójną postacią. hostja jest mały okrągły chleb, na wodzie. Część celebranta oznaczona jest pieczątką; reszta kraje się na małe kawałki, które ksiądz kładzie do kielicha razem z winem i które rozdziela każdej osobie łyżką służącą dla wszystkich.

Księża żyją z ołtarza i z pracy rąk własnych, poświęcają się albo rolnictwu lub zajmują się rzemiosłami. Członkowie wyższego duchowieństwa,patrjarcha i biskupi używają lepszego bytu: pobierają oni od swoich owieczek pogłówne osobiste, któremu zarówno z całym ludem podlegają proboszczowie i mnichy.

Uznając zwierzchnictwo papieża, duchowieństwo maronickie zachowało sobie prawo wybierania patrjarchy czyli *batrak'a*. Patrjarcha ten jest wybierany przez biskupów i potwierdzany przez legata papiezkiego w górach Libanu. Legat ten rezyduje w klasztorze Antoura. W kraju tym jest bardzo dużo biskupów; zdaje się że można ich często spotkać na drogach, jadących na mułach w towarzystwie samego tylko zakrystjana. Większa część z nich żyje w klasztorach; odróżniają się od zwykłych księży tylko suknią długą karmazynową z czerwoną przepaską. Wywierają oni w Libanie wpływ niczem niehamowany i mogliby jednym wyrazem pociągnąć za sobą cały naród.

Oprócz biernego duchowieństwa, góra Libanu posiada jeszcze więcej jak 200 klasztorów męzkich i żeńskich. Trzy zakony są głównie w poszanowaniu na górach: *libańczykowie*, którzy mają 22 klasztorów i 21 szpitalów, pod kierunkiem prowincjała; *antoninowie* którzy mają 14 klasztorów i *halebysowie* lub *alepinowie*, którzy mają 5 klasztorów. Każdy zakon ma kilka klasztorów żeńskich, które od niego zależą i nad któremi opieka należy wyłącznie do dyrektora zakonu.

Istnieje jeszcze 8 klasztorów zakonnic różnych reguł, które zależą tylko od legata apostolskiego, i mnóstwo klasztorów należących bądź to do Maronitów, bądź do Łacinników, bądź do Grekounitów. Francuzcy missjonarze mają w Antoura kolegjum, które należało niegdyś do Jezuitów. Ci ostatni mają jeszcze dwa zakłady w górach.

W Rzymie są dwa kolegja Maronickie, utworzone przez papieża Grzegorza XIII, z których wyszli sławni orjentaliści.

Dzięki tym środkom kształcenia się, Maronici mogą stać się z czasem, tem czem są Koptowie w Egipcie, a Persowie i Afganów, t. j. pisarzami i przechowawcami korrespondencji Turków a szczególniej Druzów.

Klasztory zachowują w ogóle regułę świętego Antoniego, którą mnichy wykonywają bardzo sumiennie. Ich suknią jest gruba sukmana, nie jedzą nigdy mięsa, mają posty bardzo często i bardzo surowe. Prowadzą oni życie nadzwyczajnie pracowite; uprawiając ziemię lub zajmując się rzemiosłami. Każdy klasztór ma swego braciszka szewca, braciszka krawca, braciszka piekarza. Kobiety w klasztorach poświęcają się także pilnie pracy.

Maronici używali zawsze wielkiej swobody w wykonywaniu swych obrządków. Jedyni między narodami chrześćjańskiemi podległemi muzułmanom, odprawiają procesje zewnątrz kościołów, z krzyżem i chorągwiami na czele, księża zaś są ubrani w ornaty (ozdoby duchowne). Wiadomo w jakiem obrzydzeniu jest u Turków głos dzwonów, a jednakże w górach dzwony maronitów dzwonią jak najgłośniej.

Jednem z najbardziej tyrańskich uciemiężeń, jakiemi gnębił Maronitów rząd teraźniejszy, było pozwolenie używania tylko dzwonów drewnianych. Lecz te kaprysy niezdarnego rządu są tylko wyjątkami, a w ogóle duchowieństwo i społeczeństwo religijne, które można by uważać za owieczki wśród wilków, są najbezpieczniejsi. „Nie ma prześladowań, mówi Lamartine o klasztorach Ziemi Świętej, nie ma już męczenników. Wszystko na około tych domów przytułku ludności chrześćjańskiej jest pod rozkazami i na usługi mnichów z tych klasztorów. Turcy nie niepokoją ich wcale, przeciwnie wspierają ich. Jest to naród najwięcej tolerancyjny z całej kuli ziemskiej, który najlepiej pojmuje obrzadki i modlitwy, w jakimkolwiek języku i w jakiejkolwiek formie przedstawiają mu się one. Nienawidzi tylko ateizmu, który rozsądnie uważa za poniżenie rozumu ludzkiego.

Volney w 1794 liczył ludności Maronitów około 105,000 dusz, ma ona dzisiaj od 200 do 220,000. Liczbę mężczyzn można oznaczyć za pomocą *ferde'y* albo pogłównego, które się płaci od piętnastu do sześćdziesięciu lat, i od którego są uwolnieni szeicy i duchowieństwo. Maronici mogliby z łatwością uzbroić 30,000 walczących, są oni jednakże słabsi od Druzów, bardziej wojowniczych i używających nad niemi pewnego rodzaju przewagi wojennej. Przewaga ta jest tak ustalona, że pomimo nieprzyjaźni religijnej, wiele wielkich famılji maronickich jest zmuszonych, chcąc zachować wpływ w swojem pokoleniu, do udawania się pod opiekę Druzów.

Druzowie są jednakże mniej liczni, jak Maronici, lecz mają zwyczaje i organizacją wojenną daleko silniejsze. Są oni z natury okrutni i mściwi, chociaż pokazują się wspaniałomyślnemi i chociaż są gościnni bez granic. Pochodzenie tej ludności zawsze podlega sporom, tradycje zaś narodowe czynią Druzów potomkami kolonji europejskiej, pozostawionej na wschodzie przez krzyżowców. Nierzadko zdarza się słyszeć ich jak mówią szczycących się pochodzeniem francuzkiem. Lecz najprawdopodobniejszem jest, że są oni, tak jak Maronici pokoleniem arabskiem z pustyni, które wszedłszy do jednego ze stronnictw religijnych, które powstały na wschodzie podczas wielkiej schyzmy muzułmańskiej, uszli i schronili się w górach dla uniknienia prześladowań. Druzowie tak jak Maronici musieli utworzyć towarzystwo polityczne; obie te ludności chociaż, głęboko różniące się co do wiary łączyły się prawie zawsze dla obrony całości gór przed wspólnym nieprzyjacielem. W końcu XVIgo wieku, kiedy Amurat III posłał Ibrahima paszę Kairu do Libanu, Druzowie byli pobici tak jak Maronici, i tak jak oni dostali się pod panowanie muzułmanów.

W tej epoce Druzowie mieli tylko rząd anarchiczny, żyli pod dowództwem rozmaitych szeików, bez wspólnego połączenia się władzy. Ludność była podzielona głównie na dwie partje, *gaisis'ów* i *yamenis'ów*, które były podobne bardzo do partji angielskich róży czerwonej i białej; pierwsi mieli za emblemat zawilec (wietrznicę) czerwony, a drudzy kwiat maku białego. Wszystkie familje znakomitsze swym wpływem w pokoleniu stanęły pod znakami jednego lub drugiego koloru, i ta klientela uwieczniała się dziedzicznie i ze ścisłą wiernością swemu sztandarowi. Panowanie muzułmanów zmieniło ten stan rzeczy. Dla uproszczenia poboru podatków pasza turecki chciał ażeby był jeden tylko naczelnik, czuwający nad porządkiem i odpowiedzialny za płacenie podatków. Lecz środek ten nawet stał się zgubnym dla zwierzchnictwa muzułmańskiego, ponieważ połączywszy władzę w jednych rękach utworzył i utrwalił potęgę; która znalazła siłę potrzebną do oswobodzenia się. Wtedy to, na początku XVIIgo wieku zjawił się człowiek sławny pomiędzy Druzami, który pokazał Europie istnienie tej zatraconej narodowości, wielki Emir Fakar-el-Din, znany pod nazwiskiem Fakardin.

Emir Fakardin mianowany rządcą Druzów zaczął od pozyskania sobie zaufania Porty, odbijając napad Arabów-beduinów. Uwolnił on równinę Balbeku, Tyru i Akry od najazdu barbarzyńców, opanował Bejrut i obrócił go na swoją stolicę. Paszowie Damaszku i Tripoli niepokoili się tem rozprzestrzenieniem i udzielili obaw swych Porcie. Wyprawę groźną przygotowano przeciw Fakardinowi, który, mając kommunikację morzem przez Bejrut i zawarłszy traktaty z panującemi w Europie, uszedł do Włoch, pozostawiwszy rząd gór swemu synowi. Udał się on do Florencji, na dwór Medyceuszów; wtedy to przybycie księcia wschodu do Włoch podburzyło wyobraźnią i zrodziło wszystkie bajki rozprzestrzenione od tego czasu o pochodzeniu Druzów. Podobieństwo nazwisk sprowadziło, że mówiono jakoby Druzowie byli potomkami hrabiego Dreux i jego towarzyszy pozostałych na Libanie po wojnach krzyżowych. Emir rozszerzał sam te pogłoski, które czyniły go krewnym domu Lotaryngskiego i mogły wzbudzić zajęcie się jego losem panujących w Europie.

Spędziwszy dziewięć lat we Florencji emir powrócił do gór, przywożąc z sobą tylko niebezpieczną pamięć sztuk i cywilizacji włoskiej. Zastał on Liban uspokojonym. Jego syn Ali odparł Turków i ułagodził burzę. Lecz Fakardin prześladowany pamięcią Florencji zaczął budować pałac włoski i zranił głęboko mieszkańców wschodu wprowadzeniem statuj i malowideł, zabronionych przez prawo muzułmańskie. Kłótnie domowe i zazdrość paszów znowu się odnowiły, sułtan Amurat IV posłał paszę Damaszku dla obsadzenia wojskiem Bejrutu, podczas kiedy czterdzieści galer blokowały go od morza.

Syn emira Ali był zabity po dwóch zwycięztwach, a jego ojciec stracił odwagę. Zbiegł on z poświęconem mu wojskiem na skały Niska, gdzie stawił czoło Turkom przez cały rok; lecz wkrótce potem był zdradzony i wydany przez swoich. Zaprowadzony do Konstantynopola był z początku wspaniale przyjmowany przez sułtana, który go jednakże kazał wkrótce potem zamordować. Potomkowie wielkiego emira Fakardina panowali ciągle w górach i dopiero przed stu laty ostatni potomek tego człowieka sławnego oddał przez swą śmierć naczelnictwo familji Shaab, której

naczelnikiem jest dzisiaj stary emir Beschir. Druzowie zajmują część południową góry Libanu, odwrotną część Anti-Libanu i Dżebel szeik. Liczą trzydzieści siedm miasteczek i wsi zamieszkałych całkowicie przez Druzów w Libanie, a dwieście jedenaście wsi przez Druzów razem z chrześćjanami.

W Anti-Libanie Druzowie zamieszkują sami sześćdziesiąt dziewięć wsi lub miasteczek, wiele innych jest zaludnionych zarazem przez Druzów, Maronitów i Greków schizmatyków. Druzowie tak jak Maronici mogą być podzieleni na dwie klassy, klassę szeików i emirów i klassę ludu. Powszechne powołanie jest rolnictwo; każdy widzi swoje dziedzictwo, pracując około swoich morw i winorośli. Emir łączy w swej osobie władzę cywilną i wojenną, a przyjmuje inwestyturę od paszy tureckiego. Pobiera on daninę, jaką góry płacą Porcie; danina ta nazywana *miri*, jest nałożona na morwy, na bawełnę i na zboże. Emir nie utrzymuje wojska regularnego, lecz ma na swe usługi liczną klientelę, a w razie wojny wychodzą w polę wszyscy będący w stanie nosić broń.

Druzowie są wspominani w całym Lewancie jako ludność harda, przedsiębiercza i waleczna aż do płochości. Mają oni ściśle oznaczony punkt honoru i nie przyjmują przebaczenia obraz. Moralność domowa jest u nich nadzwyczajnie surową; mają oni po jednej tylko żonie, lecz mogą ją odpędzić i żenić się znowu. Wszelka niewierność kobiety karana jest śmiercią przez rodziców nawet niewiernej małżonki. Małżonek odsyła ją do jej familji ze sztyletem, który od niej dostał w dzień ślubu; ojciec lub brat odcina jej głowę i posyła mężowi zakrwawiony kosmyk włosów. W obyczajach Druzów, „za hańbą następuję zawsze krew". Władza nie miesza się nigdy do tych aktów sprawiedliwości domowej.

Nie będziemy się rozszerzać nad religią Druzów, która może mieć dla nas tylko interes czysto filozoficzny. Nie wiemy zresztą czy można nadawać nazwisko religji tej mieszaninie skażonej dogmatów muzułmańskich i zabobonów pogańskich, która stanowi wiarę tej ludności. Druzowie nie mają ani obrzezania, ani modlitw, ani postów nie zachowują, ani zakazów, ani świąt. Są oni podzieleni na dwie kasty, kastę *akkalów* czyli poświęconych i kastę *dżahelów*, którzy są prości i nic nie widzący. Konstytucja religijna jest w gruncie republikańska, poświęcenie bowiem zależy od zdolności bez różnicy stopnia lub płci. Druzowie mają rozmaite stopnie poświęcenia, z których najwyższy wymaga bezżeństwa. Akkale pierwszego rzędu poznają się po białych turbanach, które noszą jako symbole czystości; unikają dotknięcia się profanów; jeżeli jedzono w ich talerzach lub pito z ich naczyń, to tłuką je. Ich praktyki są otoczone tajemnicą, mają oni swoje oratorjum zawsze oddzielone, które nazywają *khalués'ami* i które są umieszczone gdziekolwiek bądź wysoko; w nich to odbywają zebrania tajemne, do których należą kobiety poświęcone. Straż czuwa podczas ceremonji nad tem, ażeby żaden profan nie zbliżał się do poświęconych; każde podejście jest karane śmiercią. Naczelnik *akkalów* lub najwyższy kapłan mieszka we wsi El-Mutna. Mówią, że zebrania tajemne poświęconych są podobne do dawnych tajemnic w Eleusis. Małżeństwa między bratem i siostrą są pozwolone u Druzów.

Najpewniej wiadomo, że czczą oni cielęta, mają oni wielką ilość amulet (tajemnicze figurki), które przedstawiają dla poświęconych znaki masońskie. Anglicy w ostatniej wojnie zabrali im mnóstwo takich znaków.

Niedawno pewien Anglik włożył na swe ubranie, na sposób ozdoby, jednę z takich skórek baranich symbolicznych, i pokazał ją jednemu z naczelników Druzów, który znajdował się wtenczas w Londynie. Opowiadają że Druz zbladł z gniewu i powiedział do Anglika, że gdyby to było w Libanie, toby go zabił na miejscu. Podczas zamieszek w górach poświęceni schowali swe święte księgi, z których jednakże Europejczycy wzięli wielką ilość; są one w muzeum brytańskiem w Londynie, mówią też że Clot-bey posłał kilka do Paryża.

Jednem słowem, charakterem najbardziej wyraźnym religji tej ludności, jest, że się daje łatwo zastosować do wszystkiego. Druzowie są prawdziwemi poganami: pozwolą się ochrzcić lub obrzezać według potrzeby, lecz w gruncie pozostaną Druzami. Zawsze kiedy góra nie jest zagrożoną panowaniem obcem, Druzowie stają się ciemięzcami i ugniatają nieszczęśliwych Maronitów. Jeszcze i dzisiaj niszczą ogniem i mieczem wsie chrześćjańskie, a dla ułagodzenia Porty, ofiarują stać się muzułmanami, tak jak niegdyś stali się chrześćjanami, dla zapewnienia sobie pomocy państw europejskich.

Uważaliśmy za stosowne nakreślić tę parę szkiców z historji Druzów i Maronitów, dla wyjaśnienia dzisiejszego położenia ludności libańskich. Widziemy, że chociaż zależą oni nominalnie od Porty, mieli jednakże zawsze zupełną wolność polityczną, i że najpierwszym ich przywilejem była możność rządzenia się przez księcia własnej narodowości. Jaki był los mieszkańców gór od czasu kiedy wyłamali się z pod srogiego panowania Mechmet'a-Ali? Porta powróciła znowu względem Druzów i Maronitów do swej polityki świeckiej, do rozdzielenia. Uzbroiła ona pogan i chrześćjan przeciwko sobie; popchnęła czcicieli cieląt na czcicieli Chrystusa, a nieszczęśliwe ludności Libanu, zamieniły tylko ciemięstwo egipskie na anarchją ottomańską. Zaledwie związkowi oddali Syrją w posiadanie Turków, widzieli się zaraz zmuszonemi do jednogłośnej protestacji przeciwko nadużyciom popełnionym przez wojsko sułtana.

11 lutego 1841, konsulowie angielski, austrjacki, pruski i rossyjski podali seraskierowi notę zbiorową, w której mówili: „Rabunki i gwałty jakich oni (Albańczykowie) dopuścili się podczas przemarszu, rozszerzyły strach między mieszkańcami; w wielu miejscowościach, ci ostatni rzucili się do broni dla obrony swych mieszkań i honoru swego rodzeństwa. Podpisani oczekują, ażeby były przedsięwzięte środki stanowcze dla wstrzymania ponowienia tych nieporządków i ubezpieczenia mieszkańców."

FILIBERTA

KOMEDJA EMILA AUGIER

W 3ch AKTACH WIERSZEM, Z FRANCUZKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Władysław Sabowski.

Dalszy ciąg—patrz Nr. 195.

AKT TRZECI.

Taż sama dekoracja.

SCENA I.

TALMAY (*sam*).

Ona jest cudną, jest cudną, jest cudną!
Bije mi serce, drży dłoń, gore głowa!
Rozsądek w karbach utrzymać mi trudno!
Ten wdzięk dziecięcy, ta uroczość słowa,
Ten rozum męzki, roztropność kobieca.
Z tą kokieterją, naiwną, wesołą,
Te zamyślenia, duma co oświeca
Tak wabnym czarem to tak piękne czoło,
Ta świeżość myśli, nieco dzika może,
Rwiąca, podobna rzece gdy wyleje...
Jaką to zazdrość obudzi na dworze!
Wzniesie mój powrót i moje nadzieje!
Jam to, ja pierwszy, Prometeusz nowy,
Jam ogniem niobios tchnął w tę Galateję...
Nie! jak Pigmaljon... mniejsza, ten czy owy,
Mniejsza com wskrzesił, co na tem zależy?
Dość, że jak stwórcy mnie cudne stworzenie
Swe życiodawcę uczucia powierzy.
Ach! tak jest silnem moje zachwycenie,
Że serce jeszcze w swe szczęście nie wierzy.
Ale się zbliża szczęście, jak brzask dniowy,
Po długiej, ciemnej nocy. Czyż inaczej
Szepnęłaby mi: „niech pan czekać raczy
Na mnie w salonie, na chwilkę rozmowy!"
Zbyt wolno płynie czas, głowa mi płonie!
Lecz oto posąg mój! o! mówię śmiało,
Żeś swój mniej cudnym stworzył Pygmaljonie...

SCENA II.

TALMAY, FILIBERTA.

TALMAY.

Jak że mi długo czekać się zdawało
Na to spotkanie!

FILIBERTA.

Nie naznaczyłabym
Pewno tej schadzki, lecz mi należało
Skończyć tę sprawę, którą tak nieśmiało,
Przejęta wstydem fałszywym i słabym,
Z rana milczeniem zbyłam pogardliwem.
Pan to milczenie pojąwszy inaczej
Tak już w kochanka rolę wchodzić raczy,
Że z ublizeniem to dla mnie prawdziwem.
Inaczej tedy wytłómacz pan wcale,
Żem tutaj stała z zimną krwią przed panem.
Gdyś mnie znieważał, niegodnie, zuchwale,
Śmiąc proponować mnie, mnie równej stanem!
To, czemby nawet od pana wzgardziła
Chłopka w poczciwej prostocie i dumie.

TALMAY.

Ta nagła zmiana tonu mnie zdziwiła;
Myśląc że pani inaczej rozumie
Moje wyrazy...

FILIBERTA.

Nie było podobna
Tak je odeprzeć, jako zasłużyły.
Nie jestem w wdzięki, o ile wiem zdobna,
Więc oświadczenia te tak mnie zdziwiły,
Żem zrazu zmilkła.—Lecz kto bądź prócz pana
Wydałby mi się, jak głupiec prawdziwy
Biorąc za zgodę me milczenie z rana.

TALMAY.

Głupiec! doprawdy to wyraz zbyt żywy.

FILIBERTA.

Prócz pana mówię. Czyż bowiem jest zdatny
Kogo rozumem darzy los życzliwy,
Kto w świecie żyje, dla dam delikatny,
Ażeby przyjąć taką śmieszną rolę.

TALMAY.

Jestem więc śmieszny,—i na to pozwolę,—
Ale dostrzegam coś na pani czole,
Cobym poczytał za wyraz radości,
Że nie zaprzeczam swojej zuchwałości.

FILIBERTA.

O! tu domyślność zwodzi pana nieco...
Żegnałam z myślą radością przejętą
Marę, co duszę zatrważa kobiecą,
Myśl o brzydocie przez pana zaklętą.

TALMAY.
Mam więc zasługę, bo odkryłem przytem,
Żeś pani piękna, a i to coś znaczy.

FILIBERTA.
Kwituję pana z niej.

TALMAY.
Pani tym kwitem
I miłość moją obejmować raczy?

FILIBERTA.
Ach! przedewszystkiem.

TALMAY.
Na to nie przystanę.
To nie był kaprys, nie fantazja płocha,
Zamiary tylko głową pomyślane;
Ognisko uczuć tych w sercu co kocha...

FILIBERTA.
Czekaj pan, przyszlę moją pokojową,
Spalisz ją wzrokiem i skruszysz wymową.

TALMAY.
O! to zanadto, więc nigdy wzajemną
Nie byłaś dla mnie, to się jasnem staje!

FILIBERTA.
Czyż ta rzecz mogła kiedybądź być ciemną?

TALMAY.
Niestety! teraz śmierć tylko zostaje!

FILIBERTA.
Eh! daj pan pokój, jaka miłość nowa,
Może to drogie życie nam zachowa.

TALMAY.
Tak, pani szydzi z miłości prawdziwej,
Och! od przybycia tu jam głowę stracił.

FILIBERTA.
Znałam biednego poetę—szczęśliwy!
Pod tym pozorem nikomu nie płacił,
Że niby kiedyś miał zgubić pieniądze.

TALMAY.
Tak, nierozsądny byłem dzisiaj rano,
Ale to przyznam sobie i nie zbłądzę,
Że pierwszy ciebie, przez świat zapoznaną,
Piękną, godną kochania uznałem.

FILIBERTA.
Do tego zdania me prawo jest małem,
I wmawiać we mnie piękność próżne trudy;
Jednakże więcej godną się uważam,
Niż jaśnie panu służyć w chwilach nudy.

TALMAY.
Czyż ubóstwieniem swem, tak się znieważam?

FILIBERTA.
Jakto? pan bóstwo umieszczasz w hotelu?
Bo czemże innem nazwać serce jego?
Po kątach gości zapisało wielu
Imiona swoje, prócz kąta jednego,
W którym łaskawie miejsce zostawione,
Żeby w nim skoro sposobność pozwoli
W miejscu Minerwy umieścić Junonę.

TALMAY.
Ponieważ nie chcę się żenić?

FILIBERTA.
Powoli!
Ja pańskich myśli odgadnę osnowę,
Zbyt ona nie jest zawiłą i ciemną;
Podobam mu się, lecz żenić się ze mną,
Byłoby głupstwem bardzo sielankowe.

TALMAY.
Źle pani sądzi mnie.

FILIBERTA.
Ambicja pana,
Związek zaszczytny wróży mu jedyny,
I pańską żoną musi być wybrana,
Wysmukła córa książęcej rodziny.

TALMAY.
Czemuż wysmukła?

FILIBERTA.
No to krępa może.

TALMAY.
Taka lub owa z jakiejże przyczyny?

FILIBERTA.
Bo niezbyt smukłe lub krępe, w wyborze
Sięgają wyżej a nie niżej siebie;
Musisz pan wybrać pomiędzy brakami,
Lecz tę ofiarę przeniesiesz w potrzebie.

TALMAY.
Można się innych pocieszyć wdziękami.

FILIBERTA.
Nie! tygrysicą będzie pańska żona,
I wziąwszy pana od biedy jedynie,
Żadnej okazji wspomnienia nie minie,
Z jak szlachetnego domu urodzona.
A wielkie wpływy szlachetnej familji,
Za pierwszą zdradą zamkną cię w Bastylji,
Na chléb i wodę, post cotygodniowy!...
Ciążka to rola być mężem królowej!...

TALMAY.
Och! gdybym myślał....

FILIBERTA.
Będzie czasu dużo.

TALMAY.
Byłaby nazbyt drogą marna chluba.

FILIBERTA.
Takie małżeństwa, choć karjerę wróżą,
Ale swobody w nich wyraźna zguba.

TALMAY.
Tak, zguba szczęścia, spokoju, młodości,

FILIBERTA.
Lecz dzieci dziećmi są jej wysokości.

TALMAY.
Daleko lepiej być u siebie panem.

FILIBERTA.
Jak jaki węglarz, ach! fe!

TALMAY.
Jak król jaki.
Przez kwaśne księżne z tytułem i wianem!
Talerze złote z tęchłemi przysmaki!
Precz luidory i tarcze herbowe!
O pani! tyś mi prawdę ukazała,
Oddaj mi rękę, zaczniem życie nowe.

FILIBERTA.
Pan rozum stracił?...

TALMAY.
Eh! to szkoda mała!
Byłbym się zaszył, gdyby nie wpływ pani,
W liberją książąt... (*n. s.*) No, to efekt sprawi.

FILIBERTA.
Lecz niechno dobrze pan sobie przedstawi,
Żeśmy z królami nieskolligowani,
I że dochodu tylko sto tysięcy
Rocznie mieć mogę, że nie mam nic więcej.

TALMAY.
Żyć będziem skromnie, świetność nie konieczna,
Po długich latach stryj nam co zostawi;
Skromna wygoda szczęściu dostateczna,
Gdy się ma resztę... tak La Fontaine prawi.

FILIBERTA.
Pomyślę o tem zaszczytnem żądaniu,
I swych przyjaciół zapytam o radę.

TALMAY.
Ja w niespokojnem trwam oczekiwaniu,
I pamięć o tem za warunek kładę.

FILIBERTA.
Oto najlepszy doradca przybywa.

TALMAY.
Mój stryj? Więc jego rada pożądana?

FILIBERTA.
Czemuż?

TALMAY.
Tak serjo jego głowa siwa,
Nie była nigdy zakwestjonowana.

(*Wchodzi książę*)

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

W Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 18 (30) lipca 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.